

Tomasz Sobiecki: Nie bądźmy Toruniewem

■ Rozmawiał Wojciech Giedrys 2007-06-18, ostatnia aktualizacja 2007-06-18 12:25:56.0

- Jeżeli nie mamy pieniędzy, dostępu do najlepszej jakości materiałów, jeśli brakuje wybitnych rozwiązań architektonicznych, powinniśmy jedynie zabezpieczyć to, co jest. Jeżeli nas nie stać na wizjonerskie ingerencje, powinniśmy dać szansę przyszłym pokoleniom na wniesienie własnej myśli.- twierdzi toruński artysta Tomasz Sobiecki

Wojciech Giedrys: Czy Toruń jest architektonicznym skansenem?

Tomasz Sobiecki: Należy się zastanowić nad znaczeniem słowa "skansen". W głosach, jakie pojawiły się w "Gazetowej" dyskusji o architekturze, było ono nacechowane raczej pejoratywnie. Dbanie o dorobek poprzednich wieków trudno jednak oceniać negatywnie, a taką dbałością cechują się właśnie skanseny. To nasz fundamentalny obowiązek. Odwrotne działania miały miejsce pod koniec XIX wieku, gdy Prusacy rozebrali wiele obiektów m.in. fortyfikacje i mury w północnej części Starówki, a także Bramę Chełmińską. Przecież teatr i Collegium Maius mogły powstać nieco dalej. Było jeszcze wiele miejsca do wykorzystania np. na Jordankach. Tamte działania to niepowetowana strata, a nawet zwykłe barbarzyństwo. Ich ingerencja wynikała z pychy i przekonania, że potrafią zrobić to lepiej od swoich poprzedników.

Czy dzisiaj jesteśmy pyszni?

- Nie powinniśmy tworzyć nowych obiektów tylko po to, aby zademonstrować swoją inność. Wtedy jest to działanie na krawędzi pychy. Takim negatywnym znakiem czasów jest restauracja Zamkowa. Ta zabudowa jest obrzydliwa i nie wnosi nowych wartości. Pokazuje jedynie, z jakich materiałów i jak budowało się w latach 60. Obiekty, które powstają na Starówce, powinny mieć nowy wymiar. Pokazywać, że potrafimy zrobić coś lepiej. Same w sobie muszą być dziełami sztuki. Każde pokolenie ma pokusę, aby zostawić coś po sobie. Obiekty powinny jednak dorastać rangą twórczości poprzedników. Tę rangę UNESCO uznało jako istotną w skali światowej. Nasze dziedzictwo jest własnością nie tylko torunian, ale także całego świata. Nie możemy więc pozwolić na działania siermiężne, takie jak Zamkowa.

Czy konserwacja nie zaciera za bardzo tego, co zostawili nasi przodkowie? Przyznam, że miałem wiele wątpliwości, gdy zaczęło się oczyszczanie elewacji Ratusza Staromiejskiego. Po tych zabiegach straciła ona charakterystyczny ciemny odcień.

- W tym przypadku nie uznałbym tego za nadmierną konserwację. Tak się stało jednak w przypadku katedry św. Janów. Wnętrze świątyni zostało odrestaurowane w ten sposób, że odwiedzających pozbawiono doświadczenia upływającego czasu. Inną sprawą jest ograniczony dostęp do świątyni. Kraty i bilety wstępu uniemożliwiają nieskrępowane przeżycie tego miejsca. Niszczą niepowtarzalną atmosferę gotyckiego kościoła. Nie przekonują mnie argumenty, że takie ograniczenia mają uchronić świątynię przed kradzieżami. Na szczęście atmosfery gotyku nic nie zakłóca w Kościele NMP. Konserwacja dawnych wnętrz lub przedmiotów nie powinna zacierać świadectwa wieków, które upłynęły. Co nie oznacza, że takich obiektów nie należy restaurować.

Które ze współczesnych realizacji pozytywnie się wyróżniają?

- Doskonałym przykładem jest siedziba PZU przy ul. Żeglarskiej. Wnosi nowe pozytywne wartości. Jej przeszklony szczyt idealnie współgra z katedrą św. Janów. Ingerencja w fasadę budynku polegała przede wszystkim na wykorzystaniu nowoczesnych możliwości technicznych - szkła i aluminium. Zapewne tak wyglądałyby gotyckie kamienice, gdyby średniowieczni budowniczcy mieli do dyspozycji szkło jako tworzywo. Kamienica na Żeglarskiej jest dopełnieniem gotyku i uwypukla w nowoczesny sposób jego walory. Architekt dał nowy wymiar nie tylko tej kamienicy, ale również katedrze św. Janów, która odbija się w przeszklonym szczycie. Pozytywnym przykładem jest też hotel Spichrz przy ul. Mostowej. Obiekt został znakomicie odrestaurowany. Dobudowano do niego przeszkloną klatkę schodową z szybem windy. Warto wskazać także hotel Heban przy ul. Małe Garbary. W tym przypadku również jest widoczna dbałość o zabytek. Doskonale współgra ze sobą czern fasady i zieleń okien. W tych przypadkach są jednak pewne ułomności np. dyskusyjne co do materiałów i formy wejście do piwnicy w Hebanie albo drzwi w hotelu Spichrz, które mają niewłaściwie dobrany kolor.

Czy poza Starówką można znaleźć coś ciekawego?

- Najlepszą realizacją z ostatnich lat jest Bank Millennium - na zbiegu Czerwonej Drogi i Szosy Chełmińskiej - autorstwa toruńskiego architekta Czesława Sobocińskiego. Nic innego wartego uwagi w drugiej połowie XX wieku nie powstało. Szerszym rozwiązaniem, które należy pochwalić, jest miasteczko uniwersyteckie UMK. Poza architekturą Starówki trzeba chronić także inne perły Torunia np. willowy odcinek ul. Słowackiego, wille fabrykantów w ciągu ul. Bydgoskiej, budownictwo szachulcowe Bydgoskiego Przedmieścia, szczególnie ul. Konopnickiej, fortyfikacje.

Co jest nieporozumieniem?

- Z pewnością multikino - z jego żalną architekturą supermarketu. Co istotne, to właśnie ten budynek zapamięta wielu odwiedzających nasze miasto. Stoi przecież przy drodze krajowej nr 1. Moim zdaniem, karygodne jest także umieszczanie kamer monitoringu miejskiego na zabytkach.

Czy kluczem do tego, aby w mieście powstawały obiekty o nowoczesnej architekturze, są pieniądze?

- Architektura to najdroższa ze sztuk. Nie należy tworzyć bytów ponad potrzeby. Jeżeli nie mamy pieniędzy, dostępu do najlepszej jakości materiałów, jeśli brakuje wybitnych rozwiązań architektonicznych, powinniśmy jedynie zabezpieczyć to, co jest. Jeżeli nas nie stać na wizjonerskie ingerencje, powinniśmy dać szansę przyszłym pokoleniom na wniesienie własnej myśli. Brak pieniędzy to czasem łaska boska - nie powstają formy skarłate estetycznie i intelektualnie. Mamy wysoko postawioną poprzeczkę przez naszych poprzedników. To, co robimy, musimy robić dobrze, co najmniej w takiej skali artystycznych dokonań, jak zrobili to nasi przodkowie.

Jak więc łączyć stare z nowym?

- Mamy jeszcze wiele obiektów na Starówce, które należy odrestaurować. Nie możemy robić jednak tego bezmyślnie. Wielce istotne jest to, jaką funkcję pełniły one przed wiekami. Nie możemy przywracać do życia młynów wodnych czy kuźni. To byłoby właśnie "skansenowością". Przykładem mogą być słupki granitowe wokół pomnika Mikołaja Kopernika. Są zupełnie niepotrzebne. Po Starówce nie jeżdżą już przecież wozy konne, które mogłyby uszkodzić monument. Nieco innym przykładem jest zamek krzyżacki. Co jakiś czas powraca koncepcja, aby odbudować tę warownię. To byłby jednak brak szacunku dla historii i naszych przodków, którzy chcieli się pozbyć krzyżackiego jarzma, nie tylko fizycznie, ale i symbolicznie zniszczyć jego siedzibę. To już raczej odbudujemy Kościół Dominikanów, który rozebrano z niedostatku materialnego, złego stanu technicznego, bez innych ważkich przyczyn.

W jaki sposób możemy ożywić Starówkę?

- Dysponujemy naprawdę wielkim bogactwem. Mamy zachowany oryginalny układ urbanistyczny, gdzie funkcjonowały trzy odrębne organizmy - Stare i Nowe Miasto, a także zamek krzyżacki. Turyści mogą przeniknąć to dziedzictwo. Nasycić się nim i zamieszkać w hotelikach na Starówce. Naszym dużym walorem jest autentyczność. Musimy to podkreślać i eksponować. Starówki Gdańska i Warszawy w dużej części były przecież odbudowane. My, pijąc kawę lub piwo, siedzimy przy ceglach, które mają po kilkaset lat. Powinniśmy przywrócić Wisłę Toruniowi, a przede wszystkim tradycję flisaczą. Obecnie rzeka jest tylko barierą, którą trzeba pokonywać. Przecież Toruń stał niegdyś flisakami - ta tradycja dziś w ogóle nie istnieje. Wisła przepływa tak naprawdę obok nas. Dziś mało kto by uwierzył, że Toruń miał w okresie międzywojennym aż trzy statki kąpielowe. Myślę, że można by bardziej rozwinąć sporty wodne.

Czy można dodać coś jeszcze do panoramy Starówki?

- Jest jeszcze jedno miejsce - ostatnie, które można wykorzystać. Znajduje się na tyłach IV LO. Chodzi mi dokładnie o niewielki teren między Bulwarem Filadelfijskim a ul. św. Jakuba. Mieści się tam teraz warsztat samochodowy. To ostatnie miejsce, gdzie można zbudować coś spektakularnego wpisującego się w panoramę Torunia. Coś na miarę XXI wieku. Najpierw musimy jednak znaleźć ważną funkcję dla takiego obiektu. Szkoda, że właśnie tam nie powstało Centrum Sztuki Współczesnej. Nie można postawić tam pierwszego lepszego budynku. Bez wyrazistej świadomości funkcji nie ma co nawet zaczynać. Do projektowania takiego budynku muszą być zaproszeni architekci z całego świata, ale my musimy umieć sformułować założenia konkursowe.

Co zmieniłby pan w panoramie Starówki?

- Panorama Starówki powinna być przedmiotem najwyższej troski. Nie możemy tak natarczywie gloryfikować filmu "Rejs" i stawiać pomnika jego bohaterów na Bulwarze Filadelfijskim. Doskonałym miejscem dla niego są okolice przystani AZS. Dziwi mnie jedno - natrętnie chce się lansować fakt, że to właśnie w Toruniu zaczęły się zdjęcia do tej produkcji. Gdyby nie niski stan wody Wisły w Warszawie, nigdy by do tego nie doszło. Wielkim dysonansem są malunki na Bulwarze Filadelfijskim z cytatami z tego filmu. Czarny murek z napisami wygląda, jakby ktoś maznął grubą krechę bardzo widoczną z drugiej strony Wisły. Wcześniejszy piaskowiec tak mocno się nie wyróżniał. Ludzie pchają się do perspektywy panoramy Starówki, bo to najłatwiejszy sposób, aby się pokazać. To pójdzie na łatwiznę. Niedopatrzaniem są też czerwone neony na Bajku Pomorskim, które są widoczne w ciągu panoramy oglądanej z Kępy Bazarowej, choć architektura samego Bąja jest znakomita.

Co wymaga zmian wewnątrz zespołu staromiejskiego?

- Jednym z mankamentów jest brak ładu estetycznego na Starówce. Ubolewam, że nadal nie ma plastyka miejskiego, który nadzorowałby reklamy. Od wielu lat walczy się z nimi, ale bez skutku. Pod tym względem było lepiej w czasach PRL-u, bo było mniej reklam! Na początku lat 90. zaczęło się istne szaleństwo. Na witrynach pojawiły się wszelkiego rodzaju formy - folie samoprzylepne, plastik. Wówczas od miejskiego konserwatora zabytków Zbigniewa Nawrockiego usłyszałem, że mieszkańcy muszą się otrząsnąć z letargu po PRL, że kolorowe reklamy wprowadzają pozytywne nastroje.

Jest na to sposób?

- Potrzebne są rozwiązania systemowe. Miejski plastik - wraz z zespołem - mógłby kwalifikować reklamy. Jeżeli właściciel sklepu lub restauracji chciałby użyć plastiku, pokazywałby go wyłącznie za oknami wystawowymi. Zewnętrzne szyldy powinny być wykonane z drewna, żelaza, miedzi lub mosiądzu. Ewentualnie malowane farbami olejnymi na blasze. Kształty mogłyby być sprawą bardziej dowolną. Ze Starówki muszą też zniknąć reklamy doraźne. Przykładem jest baner wiszący na kościele akademickim. To okropna dewastacja estetyczna architektury tego barokowego kościoła. Ogromna płachta, która wisi na świątyni, stała się już nieomal stałym elementem otoczenia. Nad takimi rzeczami czuwałby właśnie plastik miejski. Ciekawą kwestią jest też zieleń na Starówce. Niedawno w sąsiedztwie Bramy Kotlarskiej posadzono rząd drzewek. Nikt jednak nie pomyślał, że za kilkadziesiąt lat będzie to szpaler okazałych drzew, które zasłonią staromiejską zabudowę. Staną się one przecież jednym z elementów panoramy naszego miasta. Są jednak także pozytywne przykłady. Po remoncie ul. Mostowej zostały zasadzone drzewa. Szkoda jednak, że tak niewiele. Nawierzchnie wszystkich ulic na Starówce pięknieją w oczach.

A co z Rynkiem Nowomiejskim, gdzie właśnie brakuje życia?

- To miejsce nie daje mi spokoju. Sytuacja na tym placu znacznie poprawiła się po ostatnim remoncie. Zniknęły budki, mamy nową nawierzchnię, ale to wciąż za mało. Na Rynku Nowomiejskim jest już ład, ale brakuje życia. To dopiero jest martwy skansen. Należy tam wprowadzić życie i funkcje współczesne. Bardzo dobrym pomysłem było przeniesienie tam lodowiska, które znakomicie się sprawdziło. Na Rynku Nowomiejskim dawniej mieściło się targowisko, teraz można stworzyć na nim galerię sztuki współczesnej, gdzie artyści pod gołym niebem wystawialiby rzeźby, fotografie, instalacje i malarstwo. Takie przykłady można znaleźć w Zurychu lub Kaliszu.

Na Starówce w ogóle jest mało sztuki.

- Zgadza się. Myślę, że Starówka ożywiłaby się, gdyby zamieszkali na niej artyści. Można oddać im do dyspozycji np. baszty z przeznaczeniem na pracownie artystyczne i oczekiwać otwarcia ich dla turystów, tak jak w Zakopanem, czy Barcelonie. Brakuje np. galerii fotografii, która prowadziłaby stałą działalność wystawienniczą. Powinniśmy wypełnić Starówkę życiem artystycznym i artystami. W naszym mieście jest niewiele wydarzeń plastycznych na wolnym powietrzu. Studenci wydziału sztuk pięknych UMK są w zasadzie niewidoczni.

A mała architektura?

- Musimy dbać o szczegóły. To właśnie one budują atmosferę miasta. Gotyk jest monumentalny, a mała architektura powinna z nim współgrać. Warto zwrócić uwagę na oświetlenie uliczne Starówki. Jest zbyt jednostajne, szczególnie Rynku Staromiejskiego. Nie ma żadnych załamań światła. Gry z cieniem. Traci na tym klimat historycznego miasta. Zanim podejmiemy ingerencje w skali budynków czy ulic, zadbajmy o małą architekturę. Usunięcie ławek z ul. Szerokiej natychmiast poprawiło jej wizerunek. Czy granitowe ławki wokół zboru na Rynku Nowomiejskim nie mogłyby być bardziej finezyjne? Wyszły z nich przecież ociosane klocki. Czy pod pomnikiem Kopernika jest miejsce na donice z kwiatami? Jak dla mnie pokazują one, jak bardzo jesteśmy małomiasteczkowi. Musimy sobie też zadać pytanie: Czy monument papieża na Jordankach ma się jakoś do pomnika Kopernika, który powstał 150 lat temu? Patrząc na jakość wykończenia tych obu monumentów, widać ogromną przepaść. Pomnik Kopernika to bardzo dobra robota artystyczna. Pomnik Papieża to przykład działań zbyt pospiesznych, niedokończonych.

Co decyduje o jakości tego, co obecnie powstaje?

- W Toruniu nie dojdziemy nigdy do rozwiązań architektonicznych na skalę światową, jeśli decydującym kryterium w przetargach będzie najniższa cena. To absurd. Należy sięgać do odniesień na skalę co najmniej europejską, a nie lokalną. Nie można w mieście historycznym stawiać na najtańsze rozwiązania. Przykład: Wit Stwosz, twórca ołtarza w krakowskim Kościele Mariackim był najlepszy, ale nie najtańszy. Decyzja o jego wyborze, którą podjęli krakowscy radni, procentuje do dzisiaj. Wszyscy, którzy odwiedzają Kraków, chcą zobaczyć ten ołtarz. Działania artystyczne nie podlegają weryfikacji demokratycznej. Tutaj liczy się autorytet i zaufanie do niego. Musimy kształtować elity i opierać się o autorytety.

A tych w Toruniu nie ma.

- Toruń znacznie bardziej niż inne miasta nie ma szacunku dla autorytetów. Nie buduje elit. Namiastką może być chyba tylko Piernikowa Aleja Gwiazd, która wskazuje raczej na ludzi popularnych. Zresztą w większości są to ludzie, którzy wyjechali z Torunia, aby móc zrobić karierę. Nie chcemy porównywać swoich dokonań z tym, co się dzieje w Polsce i w świecie. W obrębie różnych środowisk brakuje współdziałania, wskazywania ich najwybitniejszych przedstawicieli. Nie dopuszczamy do głosu toruńskich autorytetów, już uznanych, w skali ogólnopolskiej lub światowej. Nie chcemy ich słuchać.

Tomasz Sobiecki

Torunianin. W fotografii artystycznej działa od 1981 roku. Swoje prace prezentował w prestiżowych polskich i zagranicznych galeriach m.in. w Anglii, Szwajcarii, Finlandii i USA. Brał udział w międzynarodowych wystawach w Belgii, Niemczech i Japonii. Od 1991 roku z żoną Małgorzatą prowadzi toruńską agencję reklamową Vi.

Rozmawiał Wojciech Giedrys